

Przegląd Wileński

PISMO CODZIENNE
Centr. Bibliotek.

Poświęcone sprawom narodowym i społecznym.

Cena prenumeraty: miesięcznie 40 kop., kwartalnie 1.20 kop.

Adres Redakcji i Administracji:
Zawalna 3, m. 7. Skrzynka pocztowa 52. Telef. 20-20.

Redaktor przyjmuje codziennie prócz świąt i niedziel
od 5—7 po poł. Administr. otwarta od 11—2 i od 5—7.

Od wydawnictwa.

Wskutek warunków technicznych „Przegląd Wileński” wychodzić będzie jeden raz na tydzień. Objętość każdego numeru wynosić będzie 8 stron.

TREŚĆ.

Prof. M. Zdziechowski. Idea słowiańska w Polsce.
Mikołaj Bohusz. Złot dusz (obraz sceniczny).
Wacł. Studnicki. O spis ludności miasta Wilna.
Z za kordonu.
Zjazd polski w Moskwie.
Na tułaczce.
Z prasy polskiej.
Z prasy obcej.
Ze spraw miejskich.
Uwagi.

Idea słowiańska w Polsce.

Na kilka dni przed wznowieniem naszego wydawnictwa otrzymaliśmy od prof. M. Zdziechowskiego list, w którym przyrzekając swe współpracownictwo wyraża on zarazem wątpliwość, „czy będzie to możliwe wobec szybkiego tempa wypadków”. Nie mając na razie pod ręką żadnej odpowiedniej pracy przesłał nam Sz. Profesor swoją broszurę, która dopiero wyszła z pod prasy i zawiera wyjaśnienie poglądów T. T. Jeża na sprawę słowiańską, jak również stosunku do niej Autora broszury.

Poniżej przytaczamy z niej najbardziej zasadnicze ustępy.

Obok romantyzmu i pozytywizmu słowiańskość jest trzecim pierwiastkiem w twórczości Jeża. Nie potrzebujemy dowodzić, że w życiu narodów i w ich stosunkach wzajemnych pierwiastek plemienny ma znaczenie drugorzędne. Pomimo to w dziejach narodów słowiańskich on się zaznaczył—zwłaszcza w ubiegłym stuleciu—bardzo wyraźnie i dobitnie. Wpływało to z ich położenia politycznego. Jeden z narodów tych stanowią państwo potężne, gdy inne cierpiały pod jarzmem obcym i z trudem wielkim dobijały się o lepsze warunki bytu. *Panslawizm* ich przeto, jak

słusznie powiedział niegdyś Wojciech Cybulski, *był dzieckiem niemocy*, błagalnym wyciąganiem rąk do potężnego słowiańskiego brata, gdy panslawizm owego potężnego brata wynikał z poczucia siły, był w istocie swojej instynktem i porywem zaborczym.

U nas idea słowiańska nie mogła być ani jednym, ani drugim, ani objawem niemocy, ani objawem zaborczości. Zbyt żywą była pamięć wielkiej przeszłości i zbyt głęboko czuliśmy nasze znaczenie dziejowe, abyśmy poprzestać zechcieli na skromnej roli w czyimś orszaku,—ale zarazem byliśmy za słabi, aby w zaborczość się bawić i o zdobyczach marzyć...

Artykuły i powieści słowiańskie Jeża pojawiają się w chwili najniekorzystniejszej dla rozwoju świadomości plemiennej u nas. Pęd dziejów popchnął był pokrewne nam ludy ku brzegom bardzo od Polski dalekim, odwróciły się od nas, zapomniały i wiedzieć o nas nie chciały, — ale Miłkowskiego to nie zraża, owszem pobudką się staje do głębszego wniknięcia w tak obcy, a jednak węzłami krwi związany z nami świat.

Czemże to objaśnić? Ani świadomością, jak powiedziałem, niemocy, ani pokusą zaborczości. Słowiańskość Jeża kształtowała się w atmosferze urobionej przez ideę Herdera...

Niezawodnie jednak więcej od Herdera przyczyniło się do obudzenia słowiańskich sympatii Jeża to uczucie patryotyczne, które nadało ton zasadniczy jego duszy i twórczości — przedziwnie kryształowo czyste uczucie, któremu obcą była wszelka wyłączność i nigdy go tchnienie nienawiści nie skaziło. Nie dość, że miłość ojczyzny nie zaślepiła go, ona mu dała zajrzeć głębiej w trudy i cierpienia uciskanych, a za wyzwoleniem wdychających ludów słowiańskich, głębiej współczuć z nimi nauczyła, iż w dążeniach swoich ludy te odmiennymi od nas drogami kroczyły...

Słowem, ze słowiańszczyzną południową, a zwłaszcza z jej serbskim i jej bułgarskim odłamem, które sercu polskiemu tak obcemi się wydają wiarą, tradycją, obyczajem, związał się Miłkowski siłą tej właśnie idei, która Polaka ze światem tym klóci i od niego odpycha...

Czy nie przejmując to nas dumą, zwłaszcza wobec Słowian, że człowiek, w którym czuliśmy żywą relikwię przeszłości, żywe wcielenie idei, która przodków naszych na szczyty heroizmu wznosiła—że człowiek ten właśnie w charakterze

rycerza idei owej objął i uosobił przed nami ideę słowiańską? Czy nie powinien on być dla nas wzorem nietylko godnym naśladowania, ale i zobowiązującym do tego...

Więc ciężką zaiste była religja ojczyzny, którą wyznawali bohaterowie Jeża; wymagała dużo, mało natomiast obiecując. A czemże był — pytał Jeż gdzieś w *Uskokach*, opowiadając dzieje swego Dżordza Miłoszewicza — czem on był wśród udręki trudów swoich, dla świata, dla ludzi? Był „wcieleniem wyrzutu sumienia na ziemi wobec wszystkich, których na drodze tu w czasie swej wędrówki spotykał; wobec wrogów, jakimi byli Turcy, i przyjaciół, jakimi byli Rzymianie, Weneccjanie, Niemcy. Jednym przedstawiał krzywdę przez nich spełnioną, drugim krzywdę przez nich nie naprawioną. Miano więc dla niego pogardę i nienawiść, jak dla wyrzutu sumienia — i to był chleb powszedni, którym się on wśród obcych karmił, posiadając w całej pełni świadomość położenia własnego“.

Tym chlebem powszednim karmił się wraz z Dżordżem Miłoszewiczem naród jego, karmił się narody wszystkie w podobnym będące położeniu. Czyżby wspólność cierpienia nie miała ich złączyć węzłem braterstwa? W tym kierunku szła myśl Miłkowskiego już w czasie wojny węgierskiej...

Ale sławizm Miłkowskiego nie był tylko współczuciem z cierpiącymi a pobratymczymi ludami. Wszak ta, miazdżona przez dwie wrogie potęgi Słowiańszczyzna południowa, w której dzieje on się wgłębiał, słała w wieku XVII przez usta wiejsza swego Gundulicza tęskne pieśni na daleką Północ, ku Polsce, w nadziei, że Polska, że jej dzielny królewicz Władysław, (późniejszy Władysław IV) wyzwoli ją od jarzma tureckiego i że Polska ją w opiekę weźmie, przeciw zamachom z Zachodu. Sławę Władysława—wołał Gundulicz—gońce chwały niosą na wszystkie strony świata — i w słońcu chwały tej czerpał poeta natchnienie i pieśń swoją:

MIKOŁAJ BOHUSZ.

Złot dusz.

(WYJĄTEK Z WIĘKSZEJ CAŁOŚCI),

Wgłębi sceny pagórki zielone, dalej niebieszczej lasy. Jeden pagórek szczególnie musi zwracać uwagę widza. Na nim niby ołtarz ofiarny złożone głowy polne. Z lewej okryte dzikim winem zwaliska dawnej świątyni. Drzwi kute dębowe, wiszarami winnemi okryte, kolumny śmigłe idą obustronnie — złamane w swoich kwietonach.

Mgły, które wiatr nocny przywiał z nad oparzelisk, zawlokły scenę. Wyolbrzymia się w mgłach i księżycowym blasku świątynia. Pną się wzwyż jej kolumny, rozkwitają kapitele, prężą śmiałe łuki, rozrasta się masa kamienna.

Wchodzą Stróże Bram. Zbroje stalowe, spuszczone przyłbice. Długie obosieczne dzierżą miecze. Stają u bram świątyni.

I Stróż Bram. Pamiętasz hasło, bracie?

II Stróż Bram. Pamiętam. Imię Jej wkrótce zawiśnie na wszystkich ustach, a serca znów dla Niej zabiją jak ongiś.

Ach, w pogodną lubą ciszę
Ode wschodu do Zachodu
Słońce imię jego pisze
Słowiańskiego chwałę rodu.

Prawiąc, że wschodniego smoka
W Naddniestrzańskim pobił kraju,
Za nim leciał on z wysoka
Siwym orłem do Dunaju*).

Dziś, gdy głos nasz wagę swoją stracił, nasi bracia słowiańscy gdzieindziej wzrok swój zwracają, ale sprawa ich, choć bliższa rozwiązania, wciąż jeszcze istnieje. Dała ona początek wojnie obecnej. Powinniśmy przeto w naszym własnym interesie starać się ją poznać, objąć i ów odwrócony od nas a bliski nam zachodnio i południowo-słowiański świat napowrót ku sobie pociągnąć, ducha naszego, pragnienia nasze i dążenia w nim zaszczepiając.

Prof. M. Zdziechowski.

O spis ludności m. Wilna.

Żaden współczesny europejczyk nie potrafi nawet wyobrazić sobie, aby mogło istnieć na naszym kontynencie jakieś możliwie zorganizowane zaspokajanie potrzeb ludności, skupionej w jakimś mieście, bez zebranych danych statystycznych co do liczby ludności stałej i przybyłej do danego miasta. Dla zaprowjantowania miasta ważne są cyfry wwozu i wywozu produktów oraz nagromadzonych zapasów i wytwórczości miejscowej, są to dane statystyczne, których zebranie posiada ogromną praktyczną wartość, *ale bez statystyki ludności i te dane mniej posiadają wartości praktycznej.*

*) Przekład Bronisława Grabowskiego. Por. *Kraj* rok 1888 № 1—2.

I—Nie mówmy o tem głośno. — Potrafisz bracie, wyczuć, czy nie przyjdą znający hasło, a podli?

II—Zadrzy serce i miecz, gdy się zbliżą.

I—Zakreśl, bracie, mieczem krąg wokół siebie. Mieczem dotknij zaklętych drzwi. Miecz ucałuj. Pod znakiem miecza stoimy. On brat nasz, matka nasza, kochanka nasza, on—zawołanie nasze.

II—Zdaleka słyszę już szelest kroków i tętent koni na drogach.

I—Rozpocznie się *Święta Narada*. Pokorą i miłością napelnij serce. *Wielkich Rzeczy my Stróże.*

Głębokie cienie i srebrną poświatę kładzie księżyc na cichą ziemię. Raduje się na białych ścianach świątyni, wyzłaca białe brzozy, srebrzy piaszczyste drogi.

W zastuchanej ciszy słysząc powolny krok.

Wędrowiec w czarnym przez ramie przerzuconym płaszczu.

Wieszcz ongiś narodu, Prorok Odrodzenia.

Wieszcz I.

Litwo, Ojczyzno moja, znowu widzę Ciebie
Twoje łany jak dawniej wiatr polny kolebie,
Łany Twoje miedz barwną przepasane wstęgą,
Kędy złoci się jaskier i rumianki lęga;
W brzozowym zagajniku biały dwór wyrasta —

Bez statystyki ludnościowej miasto w zaspakajaniu potrzeb swojej ludności może działać tylko na chybił trafił na ślepo i żaden nawet najidealniejszy samorząd, ani „Komitet obywatelski,“ nie będzie mógł prowadzić planowej gospodarki miejskiej.

We wszystkich miastach Europy Wschodniej statystyka ludnościowa szwankowała; wpływały na to u nas oprócz przyczyn natury ogólnej okoliczności specjalne, od nas niezależne. I w Wilnie statystyka, szczególnie oficjalna, wiele pozostawiała do życzenia. Tak, np., w r. 1913 według obliczeń gubernjalnego Komitetu Statystycznego Wilno liczyło 190,215 mieszkańców czyli o 23,367 mniej, niż to wypadło wedle obliczeń, przeprowadzonych przez miasto (213,582).

Obecnie bez przeprowadzenia specjalnego spisu ludności nawet w przybliżeniu nie da się określić liczby stałych i niestałych mieszkańców Wilna, i nikt nie wie która fala, odpływu czy przyływu ludności, przeważa i w jakim stopniu.

Nasz samorząd powinien pamiętać nie tylko o zaprowiantowaniu niewiadomej dotychczas liczby mieszkańców, lecz i o daniu opieki i nauki całym rzeszom dzieci w wieku szkolnym. Ten obowiązek ciąży nad miastem naszym szczególnie w chwili obecnej, kiedy rządowa opieka nad oświatą chwilowo, czy na czas nieograniczony, nie istnieje. Życie nie czeka, czas uchodzi.

Wojna niewiadomo jak długo jeszcze potrwa i kiedy nastąpią „normalne stosunki.“ Nasz samorząd nie powinien zaniedbywać w danej chwili spraw wychowania i kształcenia dzieci, przyszłych obywateli miasta i kraju, potrzebującego wielu rąk i głów do pracy. W braku fachowych sił nauczycielskich i wychowawczych będziemy musieli posiłkować się ludźmi dobrej woli, którzy mogliby zastąpić fachowców, o ile posiadają odpowiedni stopień wykształcenia. Ilu takich ludzi jest w Wilnie — nie wiemy.

Nie wiemy nawet, ile jest dzieci w wieku szkolnym. W roku 1913 miasto liczyło według ob-

liczeń przeprowadzonych przy pomocy policji, (więcej co do stopnia dokładności wątpliwych) — 15121 dzieci w wieku od 8 do 11 lat włącznie, potrzebujących nauki *elementarnej*. Jeżeli samorząd nasz zechce pomyśleć o zapewnieniu dzieciom nauki nie tylko *elementarnej*, ale i o szkołach lub surogatach szkół średnich („komplety“ na wzór tych jakie już organizuje inicjatywa prywatna), o kursach dla analfabetów, o żłobkach dla niemowląt i ochronkach dla dzieci w wieku przedszkolnym — to żadnych nawet przybliżonych cyfr statystycznych dla Wilna, szczególnie dla Wilna w dobie obecnej — nie znajdziemy.

Statystyka ludnościowa jest fundamentem, bez którego o żadnej poważnej robocie społecznej u nas myśleć nie podobna. Jest to pewnik, fakt, z którym powinien się liczyć każdy, kto przystępuje do jakiegokolwiek poważniejszej, na szerszą skalę zakrojonej pracy społecznej, oświatowej i kulturalnej. Samorząd nie powinien być zawieszony w powietrzu nad miastem, lecz wyraść z gruntu tego miasta, znać ten element z którego pochodzi i jakim rozporządza. Powinniśmy zatem poznać obecną ludność wileńską, uświadomić sobie jej liczebność i jakość przynajmniej według wieku, płci, języka domowego, stopnia wykształcenia i zajęcia.

To są wiadomości, które powinniśmy zdobyć za pomocą jednodniowego lub nawet kilkodziennego spisu ludności.

Wierzę, że ludzi do tej pracy się znajdzie i że miasto znajdzie, bo znaleźć powinno na druki i na częściowo płatną biurowość odpowiednie środki.

Co do strony technicznej, jak dany spis przeprowadzić, mam już pobieżnie naszkicowany plan, który gotów jestem uzupełnić, poprawić i zmodyfikować, przy pomocy tak rzeczoznawców — teoretyków, jak i rzeczoznawców — ludzi praktyki, znających Wilno i miejscowe stosunki. Mam pod ręką nie tylko dane, ale i materiały spisu jedno-

Gniazdo Gedyminowe, lub siedziba Piasta.
Jak dawniej krzyk derkaczy nocą mię dobiega,
Jak dawniej szemrze fala niemeńskiego brzegu —
Jak dawniej księżyc w gaju białe brzozy złoci
I ametystem płoną rosy w krzaczach paproci. —
Jeno ludzie inni, — inne obyczaje,
Mowa inna — obejście inne mi są zdaje —
Jeno wśród drogich murów wiatr liść zeschnię żenie
Czarną pustką ze świątyń patrzy *Przerażenie* —
Daremnie do bram niegdyś otwartych kołaczę,
Daremnie ludne niegdyś odnajduję place:
— Pustka, cjsza, lub obca dzwiczcy wokół mowa.
Serce sciska się bólem, a myśl w głąb się chowa.
Widzę, że pękły jakieś w łańcuchu ogniwa,
ze znikło jakieś dobro, myśl zginęła żywa —
Daremnie smutne *Dzisiaj* z dumnym *Wczoraj*
łączę,

Daremnie *Jutra* szukam, myśli puszczam ręce —
Gdzie *Słowo*, co lud zbudzi, da mu bohaterę,
Gdzie drzemie utajone *Czterdzieści i Cztery*?

Stoi w blasku księżycy cały. Z ciemni księżycowych cieniów, z poza kłębów brzozy i jaśminów, z nad łanów łąk, z oparów nadrzecznych — tłum współczesnych Jemu postaci splywa. Otoczyli Go kołtem coraz ciasniejszym zaglądną Mu w oczy, zapytują ust. Dawni to uczeni, poeci, jenerałowie,

szlachta, lud i pany. Cicho i lekko snują się po scenie, pytają ruchem rąk, uśmiechem ust, schyleniem głowy. Oto ich zauważył. Do nich się zwraca, sam ich pyta, sam niepewny, jeno w przyszłość wierzący.

Którędy nasza droga,
Gdzie miłość pchnąć i czyn?
Jakichże krwawych chrzcin
Żądają wyroki Boga?
Gdzież pewny w ręku młot —
Gdzie koniec poniewierce —
Do jakich zwycięskich rot
Wiodą nas losy?

Chór.

Serce —

Kto wnijdzie w *Sezam dusz* —
Kto znajdzie dusz busole —
Z jakiejże *Wiedzy* kruż
Mąż pić ma i pachole?
Zatrutych tyle wód —
Czyn — rozpacz, Wolność — mara —
I cudu czeka lud —
Któż cud nam zjawi?

dniowego, przeprowadzonego w 1897 r. w Wilnie i w całym państwie.

Spodziewam się, że spis ludności teraz przeprowadzimy lepiej, nie będziemy przytem dążyli do objęcia zbyt wielkiej ilości rubryk, by się nie rozpraszać, a zebrać odpowiedź na najgłówniejsze, najbardziej podstawowe pytania co do obecnej ludności wileńskiej.

Wacław Studnicki.

Z za kordonu

Jak wiadomo po zajęciu Warszawy przez wojska niemieckie, polskie organizacje polityczne wystąpiły z szeregiem deklaracji i odezw. Rozumiejąc mniej więcej jednakowo naczelną ideę narodu polskiego wszystkie te organizacje wychodzą z założenia, że nie można dopuścić do aneksji przez Niemcy nawet części terytorjum Królestwa.

Koło Polskie w Wiedniu wydało odezwę, w której, powołując się na fakt proklamowania przez Rosję hasła zjednoczenia ziem polskich, proponuje rządowi austriackiemu ogłoszenie analogicznego hasła wolnej i niepodległej Polski.

Koło Polskie wysłało również, jak donosi petrogradzki „Dzień“ telegram do cesarza Franciszka-Józefa, w którym wyraża „gorące życzenie narodu polskiego, żeby opromieniona aureolą tradycji historycznej stolica b. państwa polskiego stała się dla JCM. i jego spadkobierców wspaniałą stolicą Królestwa Polskiego, stworzenia którego, w związku z monarchją austriacką, z głębi duszy pragniemy“.

Jednocześnie i Naczelny Komitet Narodowy wydał odezwę, w której zaznacza, że z zajęciem Warszawy stają przed całym społeczeństwem polskim dwa zadania: walka z Rosją i stworzenie niezależnego państwa polskiego. Autorzy odezwy wyrażają przekonanie, że interes państwowy Niemiec i Austrii wymaga osłabienia Rosji, co osiągnąć się da tylko przez odbudowanie państwa polskiego... Mówić przed ukończeniem wojny o granicach państwa polskiego—nie jest sprawą polityków realnych, należy jednak stwierdzić, że zjednoczenie niepodzielnego Królestwa z niepodzielną Galicją musi być uznane za podstawę dążeń polaków. Warunkiem powodzenia polaków jest organizacja społeczeństwa na gruncie jednej dla wszystkich zasady politycznej. Wychodząc z tego założenia odezwia uznaje za niezbędne, żeby ziemie polskie, „wyzwolone z pod panowania rosyjskiego“, skoncentrowały się w odpo-

wiednich organizacjach, które, za pośrednictwem specjalnych komisji, porozumieją się z N. K. N. co do stworzenia jednej organizacji dla całego narodu.

Wystąpienia organizacji polskich nie pozostały bez echa w prasie niemieckiej „Gazeta Frankfurcka“ („F. Z.“) zaznacza nie bez ubolewania, że deklarację o przyszłości Polski złożyły nie rządy Niemiec i Austrii, lecz polskie organizacje polityczne. Można było oczekiwać—pisze F. Z.—że po zajęciu Warszawy rządy Niemiec i Austrii wypowiedzą się w sprawie politycznego znaczenia tego zdarzenia. Dla czego tak się nie stało niewiadomo. w każdym jednak razie jest to fakt ujemny. Omawiając odezwy polskie gazeta zaznacza różnicę odcieni. W odezwie polskich posłów parlamentu i sejmiku galicyjskiego tendencja austriacka zaznaczona jest silniej, niż w odezwie N. K. N.

Odezwa N. K. N. wspomina, że zajęcie Warszawy nastąpiło nie w ten sposób, jak tego życzyliby polacy, nie mówi jednak w jakiej formie miało to się stać.

„Gazeta Frankfurcka“ przyznaje, że polacy, wydając deklarację, postąpili zgodnie z wymaganiami mądrości politycznej. gdyż w ten sposób wzięli inicjatywę rozwiązywania sprawy polskiej w swoje ręce.

Zdaniem gazety, rozwiązanie sprawy polskiej, proponowane przez powyższe odezwy, uśmiecha się rządowi austriackiemu, wypowiada jednak ona nadzieję, że zarówno w Krakowie, jak i we Wiedniu zrozumieją, że o losie Polski decydować będą nie tylko życzenia polaków, chociażby nawet one były wyrazem dążeń całego narodu, co do czego w danym wypadku gazeta ma pewne wątpliwości. Gazeta wyraża przekonanie, że będzie stworzona niepodległa Polska, muszą być jednak przytym uwzględnione interesy wojenne Niemiec i Austrii.

Inne pismo niemieckie, („Dziennik berliński“), wydrukowało list najwybitniejszego posła rusińskiego Kostia Lewickiego. Protestuje on przeciwko temu, że polacy występują w imieniu całej Galicji i że żądają wcielenia niepodzielną Galicji do przyszłego państwa polskiego. Zaznacza on, że Galicja Wschodnia nie jest krajem polskim, lecz rusińskim, i że żaden rusiński działacz polityczny nie zgodzi się na włączenie do przyszłego państwa polskiego ziem rusińskich wogóle, zaś Galicji Wschodniej w szczególności.

Sprawy polskie znalazły też oddźwięk w prasie związkowej. Jedno z pism angielskich — „Daily Graphic“ pisze, że jeżeli Niemcy starają się urzeczywistnić swój plan, to sprzymierzeńcy powinni wypowiedzieć się za polityką jedności ras i niezależności narodowej.

Na łamach centralnego organu radykałów francuskich „Le Radical“ zabrał głos w sprawie polskiej, senator Erriot. Dla charakterystyki pragnień większości narodu polskiego powołuje się on na artykuł posła do rosyjskiej Rady Państwa, który w ten sposób ujmuje dążenia polaków: „Polacy pragną zjednoczenia Królestwa Polskiego z Księstwem Poznańskim, Prusami Zachodnimi, Ślązkiem Górnym i Galicją Zachodnią. Na terytorjum powyższem polacy chcą mieć autonomję“.

„Polska — pisze p. Erriot — miała zbyt wielu wrogów. Obecnie grozi jej inne niebezpieczeństwo: mieć za dużo przyjaciół. Widzę doskonale, że jesteście w kłopotcie“. „Czego życzymy od was w chwili obecnej? — zapytuje dalej p. E. — Jeżeli wolno was ostrzedz, radzić wam będziemy, żebyście pozostali sobą, wiernie stojąc przy wysuniętem przez was żądaniu odbudowania waszej ojczyzny“.

Artykuł swój kończy p. E. udzieleniem nam następujących dyrektyw: „Zaufajcie Rosji liberalnej, która też się buzi, która powstaje wśród okropności wojny. Jest to wielki naród, dla którego korzystnem jest wasze wyzwolenie, który dlatego, żeby was przeobrazić, musi sam wpiąć się przemienić, świadkami czego właśnie jesteście. Zaufajcie waszym starym przyjaciółom. Przedewszystkiem Anglii... Zaufajcie naszej Francji, za którą tyłu z was krew przelewało. Nie możemy wypowiedzieć wszystkiego, co myślimy... Mogę wam tylko przyobieczać w imieniu partji do której należę że, w dniu, w którym nastąpi czas zawarcia pokoju będzie ona pamiętać o prawach waszych“.

Chór.

Wiara

Ubierzmy serca w hart
A duszę swe w pokorę.
Ze Sybillińskich kart,
Los zrzuci klamr zaworę —
Ujrzymy szczęścia świt —
Zgoi się krwawa blizna
Zostanie jeno mit —
I miłość...

Chór.

I Ojczyzna...

Otwarty się na to słowo wierzeje świątyni. Idzie w blasku, a za nim tłum cichych sunie postaci. Jasnością zapaliło się wnętrze. Nikną. Zatrzaśły się drzewi.

II Stróż Bram. Bracie, zali ci znajdują, czego szukają?

I Stróż Bram. Znajdzie to każdy, kto szuka w sercu swoim, w miłości i w żądzy czynu.

Zjazd polski w Moskwie.

Dn. 8 (21) b. m. rozpoczął się w Moskwie zjazd przedstawicieli polskich organizacji pomocy ofiarom wojny. Przyjmowało w nim udział do 140 delegatów.

Zjazd zgaił mecenas A Lednicki. B. członek Centralnego Komitetu Obywatelskiego Wł. Grabski odmalował obraz wysiedlania włościan polskich. Ogarnęło ono całą gub. Lubelską, część Radomskiej, Płockiej, Warszawskiej, Łomżyńskiej,

Suwalskiej i Chełmskiej. Oczywiście, terytorjum takich rozmiarów musiało dać olbrzymią ilość bezdomnych, która byłaby jeszcze większą, gdyby nie zdrowy instynkt włościan, starających się za wszelką cenę pozostać na miejscu.

Wstrząsające wrażenie, pisze „Riecz“, wywarł swą przemową p. Grabski, malując szczegóły wędrówki mas włościańskich, tracących po drodze resztki swego dobytku. Zwrócił on uwagę nie tylko na fizyczne cierpienia związane z wysiedleniem, lecz i na cierpienia moralne, pochodzące z rozdzielania rodzin i na idącą za tym demoralizację. Wyruszyła oto w świat wieś cała, czy gmina, t. j. grupa ludzi związana węzłami solidarności; stopniowo w drodze ta całość dzieli się na drobniejsze części — rodziny, a potem i rodziny te dzielą się w chaosie burzliwego, niezorganizowanego ruchu: jeden członek trafia do jednej partii, inny do drugiej. Takie jednostki, wykołone, pozabawione opieki, nie powiązane między sobą, skazane są na rozkład moralny. I w tym się kryje najstraszniejsze niebezpieczeństwo wysiedlania dla narodowej przyszłości Polski.

W słowach delegatów miast prowincjonalnych czuć było rozpacz. Miejscowe organizacje nie mogą podjąć pracy wobec napływu zbiegów. W rozśledaniu ich panuje chaos. Wieczorne posiedzenie dn. 8 oraz dzienne 9 b. m. poświęcone były roztrząsaniu projektu stworzenia centralnej polskiej organizacji pomocy ofiarom wojny. Po długiej i ożywionej dyskusji postanowiono utworzyć stałą Radę zjazdów polskich organizacji pomocy ofiarom wojny.

Posiedzenia Rady odbywać się będą w Moskwie. Rada obejmie działalność wszystkich istniejących organizacji pomocy ofiarom wojny.

Na wieczornym posiedzeniu zreferowano rezultaty prac poszczególnych sekcji poczym Zjazd przyjął szereg rezolucji. Rezolucja, przyjęta po referacji sekcji do spraw ogólnych głosi: „Zważywszy, że ewakuacja ludności doprowadziła ją do rozpaczliwego położenia, zjazd uważa, że obowiązkiem państwa, jest wynagrodzenie ludności poniesionych strat. Rosyjskie społeczeństwo powinno zrozumieć, że obowiązkane jest okazywać gościnność polskim tułaczom. Polacy nigdy nie dzielili swej ojczyzny na trzy części, zawsze uważali się za jeden naród, oczekują więc, że i naród rosyjski stanie na tym punkcie widzenia i nie będzie dzielił Polaków na rosjan, austriaków i Niemców. Wobec szeregu sprawdzonych faktów, dowodzących nieodpowiedniego stosunku prowincjonalnej administracji do polskich zbiegów i obojętnego stosunku do nich społeczeństwa rosyjskiego, zjazd uważa za niezbędne zawiadomienie o tym polskich przedstawicieli w Dumie i Radzie Państwa“.

Rezolucja komisji prawnej, omawiająca sprawę aresztów w Królestwie, kończy się następującymi słowami:

„Zjazd poleca Radzie zorganizowanie w Moskwie biura centralnego opieki nad uwięzionymi, ewakuowanymi do Moskwy. Biuro to obowiązane jest tworzyć wszędzie grupy, które winny okazywać wszystkim uwięzionym pomoc materialną i robić spisy imienne. Biuro ma też organizować dla nich pomoc prawną“.

Następnie przyjęto rezolucję w sprawie Polaków poddanych innym państwom, obowiązanych do służby wojskowej i rezolucję w kwestji szkolnej, głoszącą, że zjazd uznaje za niezbędną natychmiastową organizację w całym Cesarstwie dla ewakuowanej ludności polskiej, średnich i niższych szkół polskich z prawami zakładów rządowych.

Przyjęto też rezolucję następującą:

„Zjazd żąda, by ewakuacja znajdowała się pod stałym i pilnym dozorem Rady, która winna zadowalać religijne, narodowe, oświatowe i kulturalne potrzeby tułaczów“.

Na tułaczce.

„Jeszcze tak niedawno — piszą „Russk. wied.“ — ewakuacja całego kraju, — Belgji, zdawała się być całkiem bezprzykładną i wyjątkową co do swych rozmiarów. Ewakuacja Polski pozostawiła daleko poza sobą epopeję belgijską i nie zna równie sobie w dziejach. Jest to w istocie wielka wędrówka ludów, której olbrzymie rozmiary i rezultaty wyjaśnia się tylko w przyszłości“.

* * *

Jak donosi „Nowoje wriemia“ zarządzający dylokacją tułaczów w Orłowskiej gub. wydał rozporządzenie, ażeby wszystkich tułaczów wysyłać do gub. Orenburskiej. A oto rezultaty tej decyzji.

„Wczoraj na dworcu w Orle, można było widzieć dziewczynkę, która płakała, prosząc, aby ją wysłano nie do Orenburga, lecz do Charkowa, gdzie się znajdują jej rodzice.

— Panie, co to oni z nami robią? — płakały dwie polki, matka i córka z dzieckiem na ręku. — Jechaliśmy do Włodzimierza, gdzie znajomi obiecali nas przytulić... A teraz pędzą nas do Orenburga.

— Czy nie wie pan, gdzie staną uciekinierzy, którzy wyruszyli z miejsc z końmi i wozami — zapytuje włościanin z pod Włodawy. — Idą oni przez waszą gubernję...

— W Kurskiej gubernji? — ze zdziwieniem podchwytuje on moją odpowiedź. — A rodziny ich w Orenburgu?...

I idą mężowie na południe, zaś żony ich do gubernji wschodnich“.

* * *

Rada zjazdów polskich organizacji pomocy ofiarom wojny w Rosji zwróciła się do naczelnych pełnomocników związków ziemstw i miast ks. Lwowa i M. Czelnokowa z odezwą, w której prosi o dołożenie wszelkich starań, „aby naród rosyjski usłyszał od osób, do których żywi zupełne zaufanie, rzeczywistą prawdę o masowym wysiedlaniu Polaków zmuszonych szukać obecnie schroniska w Rosji.“

„Ostatnimi czasy — piszą autorowie odezwy — uznano za możliwe przymusowe wysiedlanie całej ludności opuszczonego przez wojska rosyjskie terenu wojny. Ziemia zamieniona została w pustynię, zasiewy zniszczone, budynki spalone, drzewa zrabane, studnie zasypane, — ludzie i bydło wypędzeni. Gineją kultura wiekowa, ginie bogactwo narodu, giną ludzie. Ludzie zmuszeni byli porzucić rodzimą ziemię, ustąpić ją swemu odwiecznemu wrogowi, jak gdyby ułatwiając przeprowadzenie kolonizacji niemieckiej. Dokąd mieli pójść? Pozostała jedna droga — do Rosji. Nie z własnej woli, nie w poszukiwaniu miejsc bardziej bezpiecznych, bardziej spokojnego życia, poszli ci tułacze do Rosji. Poszli dalszą drogą, pełną trudów i przykrości, gdyż nic nie było przygotowane na tej drodze niedoli nieoczekiwanej wędrówki ludów. Bracia nasi wysiedleńcy mrą z chorób, z braku żywności i napoju, znoszą wszelkiego rodzaju niedostatek, a częstokroć i poniewierkę. Nie wszędzie do Rosji obszernej przenikła wiadomość o przymusowym, w interesach państwa porzucaniu przez włościan naszych ziem rodzimych, przez robotników — swych kątów rodzinnych, i nie wszędzie jednakowym był do nich stosunek. Zapytywano ich czasami: pociście przyszli? kto was tutaj sprowadzał? Jakką ironją brzmiały te, w szczerości duchowej, wypowiedziane słowa“.

„Russkija wiadomosti“ w № 189 piszą z powodu tej odezwy: „Społeczeństwo rosyjskie rozumie, że zarówno interesy sprawiedliwości, jak i państwowe interesy Rosji wymagają, żeby wysiedlonej z Królestwa Polskiego ludności daną była zupełna możliwość powrotu do kraju, jak tylko te miejscowości będą przez nas zajęte“.

Z prasy polskiej.

Godzina próby.

Wilno przeżywa obecnie trwożliwe dni, gdy przed wielu z jego mieszkańców staje pytanie: pozostać, czy jechać? Opinia uświadomionego ogółu jest pod tym względem jasną.

Nie powtarzamy tutaj tych argumentów za pozostawianiem w kraju, które już nieraz w prasie miejscowej były przytaczane.

Podajemy natomiast krótki artykuł p. Wincenego Rzymowskiego z № 11-go „Widnokregu“, który to numer nie został otrzymany przez prenumeratorów wskutek przerwania komunikacji z Warszawą.

Uderza godzina próby.

Miłość rodzinnego kraju przestała być dziedziną pięknego frazesu. Przywiązanie do rodzinnego miasta przestało być kolysanką do snu.

Idzie godzina, w której okaże się dowodnie, co każda pierś zawiera, jakie w sobie niesie drogowskazy?

Oblicze kraju ocieka krwią i łzami męczarni. Żadnym ku sobie nie nęci widokiem zysku. Żadną nie wabi obietnicą nagrody. Żadną nie woła rachubą. Woła krwią i łzami.

Jedni, słysząc to wołanie, ślubują wiernie stać na ziemi swej do ostatka, na ziemi, która, będąc kolebką, będzie ich pobożewiskiem i grobem. Drudzy, obojętni

na los kraju, nie pytają, gdzie zbawienie ojczyzny: pytają gorączkowo o to, gdzie jest bezpieczniej, której drogą ucieczki? — Jechać czy zostać? — oto pytanie, które jak strwożone piskłę, midta się w piersiach niektórych Polaków, pytanie tak natrętne, że aż dzienniki z ojcowskim do ogółu wystąpiły napomnieniem, by małodusznych podnieść, by strwożonych zatrzymać na miejscu, by samolubnym coś nie coś szcpanąć o powinnościach wobec ródzonego miasta.

Napróżno, napróżno.

Daremny to już dzisiaj, a bodaj, że zbyteczny trud. Gdy drzewami w sadzie zatrząśnie wichura, leca z gałęzi owoce zgniłe i od czerwi stoczone: nic ich nie wstrzyma. Ich związek z pniem rodzinnym przeżarty został jadem wewnętrznego rozkładu.

Pospołu z liściem martwym stają się każdorazowym lupem zawieruchy.

Groźne objawy.

Wileńska „Gazeta Codzienna” poruszyła niedawno jedną z największych naszych bolączek chwili obecnej, której, niestety, prasa nasza mało poświęca miejsca, w znacznym zresztą stopniu wskutek warunków od niej niezależnych.

Dochodzą nas smutne wieści. W wielu miejscowościach dziewczęta i kobiety padły ofiarą dzikich i podłych instynktów, gorszących i zatruwających dusze przykładów i zająć.

Mało jednak jest boleć nad tem, trzeba się wystrzeżać, a nieraz, by ratować od zguby, wystarczy trochę ostrożności, trochę oględności. Młodym dziewczętom nie wypada chodzić późnym wieczorem, odludnemi uliczkami — w obecnych warunkach to wprost narażanie się, szukanie przygód. Powinny zatem patrzeć matki, jest także obowiązkiem pracodawców i pracodawczyń w różnych pracowniach czy to krawieckich, czy innych przedsiębiorstwach, gdzie są zatrudnione dziewczęta, aby je niezatrzymywać do późna, w najgorszym zaś razie dać możliwość przenocowania na miejscu, nie narażając na nlebezpieczeństwo podczas powrotu o późnej godzinie.

Ale niestety, słyszymy nietylko o gwałtach, lecz dowiadujemy się o rzeczach stokroć brzydszych i gorszych, dowiadujemy się o miejscowościach, w których dziewczęta sprzedają się, oddają swą cześć i plawią się w ohydnych grzechach. Są wioski, w których niedorosłe jeszcze dziewczęta podostawiały wstrętnych chorób — marnują się one i gniją za życia, nie zdając sobie sprawy z tego, co je spotkało...

Nie w naszej mocy, jest zaradzić nieszczęściu odrazu a szczególnie teraz, możemy jednak starać się przeciwdziałać zepsuciu i ukracać zło, które się panoszyć zaczyna. Nasze wioski — choć posiadały wiele braków — wolne były od zgnilizny masowej, wolne były od chorób, toczących ciało i znieprawiających dusze; nasze rodziny nie były zarażone jadem zepsucia i rozkładu, a córki wieśniaków naszych nie sprzedawały się za pieniądze lub podarunki; nasze dziewczęta wiejskie nie rzucały się w objęcia tym, którym nie zależało na ich czci, zdrowiu i honorze. A dziś?...

Z prasy obcej.

O nacjonalizm rosyjski.

W kolejnym swym 160-tym elaboracie p. t. „Musimy zwyciężyć” p. Mieński rozpatruje sprawę nacjonalizmu rosyjskiego, upodabniając państwo rosyjskie do Dumy, w którym kworum stanowi plemię rosyjskie.

„W istocie wszyscy patrjoci, jeżeli są oni rosjanami, eo ipso są też nacjonalistami. Poza obrębem rosyjskiego obozu narodowego („nacjonalnawo”) znajdują się tylko nierosyjskie obozy narodowe (polacy, lotysze, niemcy, żydzi i in.), a również te stronnictwa rosyjskie, które wskutek nieporozumienia popierają cudze nacjonalizmy, a nie swój własny. Ponieważ w Rosji cała trzecia część ludności nie uznaje siebie za rosjan, zobowiązuje więc to i rosjan do obrony swego znaczenia plemiennego... My, rosjanie, stanowimy, kworum w obrębie Imperjnm i do nas należeć powinna władza gospodarzenia w niem. Państwo nasze nazywa się *rosyjskiem* i takim pozostać

powinno. Mówimy nie o *uciemianiu* innych narodowości, jak to niesłusznie zarzucają „inorodcy” naszemu nacjonalizmowi, lecz tylko o niewspółmierności praw plemiennych”.

Jasnym jest, że z podobnego upodobnienia państwa do Dumy wyprowadzić się dadzą daleko idące wnioski.

Ze spraw miejskich.

== **Z Rady miejskiej.** W kołach Rady miejskiej poruszona została sprawa utworzenia kilku nowych komisji i powiększenia paru już istniejących w celu jaknajwszechstronniejszego objęcia dziedzin gospodarki miejskiej. Mają więc być utworzone komisje: ładu i bezpieczeństwa publicznego, opieki i pomocy publicznej; komisje sanitarna i żywnościowa mają być zwiększone.

== **Wypadki zasłabnięć z głodu** na ulicy zdarzają się prawie codziennie wśród tułaczów, przybywających do miasta.

== **Lekcje zbiorowe.** Zarząd Stowarzyszenia nauczycielek i wychowawczyń podaje do wiadomości, iż na zasadzie otrzymanego zezwolenia organizuje lekcje zbiorowe w zakresie programów szkół średnich dla młodzieży męskiej i żeńskiej, pozostającej w mieście.

Lekcje zbiorowe prowadzone będą w 7-iu grupach, odpowiadających mniej więcej zakresem wykładanych przedmiotów 7-iu klasom szkół średnich, prócz tego istnieje będzie grupa VIII-a uzupełniająca. Wpisowe wynosić ma w grupach I — IV 7 rubli, V — VII 8 rubli miesięcznie, poza tem pobierana będzie opłata dodatkowa za przedmioty dodatkowe. Zapisy odbywać się będą w lokalu szkoły handlowej p. Julji Maciejewiczowej (ul. Wileńska 28) od dzisiaj do d. 25 sierpnia między godz. 10 a 12 z wyjątkiem niedziel i świąt. Tam też zasięgnąć można wszelkich bliższych informacji. Lekcje rozpocząć się mają w początkach września r. b.

== **Z Lutni.** (Komunikat). W przekonaniu o potrzebie utrzymania nadal normalnego biegu życia kulturalnego, Komitet „Lutni” wileńskiej na ostatniem swem posiedzeniu postanowił wznowić działalność wszystkich sekcji z dniem 5 (18) września.

Pomimo następczących się trudności w skompletowaniu sił wykonawczych — czynności tej kulturalnej placówki polskiej nie ulegną zmianie. Decyzja ta nastąpiła wskutek ogólnej zasady — potrzeby krzepienia ducha w obecnym zgielku trwożliwych nastrojów, jak również w celu dostarczenia godziwej i taniej rozrywki o charakterze swojskim mieszkańcom Wilna.

== **Powrotna fala.** Pewna część zbiegów, którzy w pierwszych dniach paniki umknęli z Wilna do Mińska, wraca obecnie do rodzinnego miasta. Ludzie ci przekonali się, że i do Mińska panika umiała pogonić za nimi. W dodatku Mińsk okazał się miastem drogiem i mocno niegościnnem.

UWAGI.

× Dwie opinje. Na kilka dni przed zajęciem Warszawy przez wojska niemieckie naczelnik sztabu generalnego i profesor akademii wojskowej generał piechoty Michniewicz w rozmowie z współpracownikiem petrogradzkiego „Dnia” powiedział między innymi co następuje: „Odpadnięcie od nas w chwili obecnej prowincji zachodnich w najmniejszym stopniu nie osłabiło Rosji. Przeciwnie, nawet wzmocniło, ponieważ Rosja [stała się] mniej różnorodną”.

Taki rezygnacyjny stosunek do utraty prowincji rosyjskich oburza „najbardziej lewicowy organ rosyjski”. W artykule wstępnym, poświęconym opuszczeniu przez Rosjan Warszawy „Dzień” pisze: „Krótkowzrocznością polityczną w najwyższym stopniu byłoby pocieszanie siebie dyletanckimi rozprawami o tem, że Rosja jest zbyt wielką, ażeby odczuwać stratę jakiegokolwiek prowincji, że możemy odejść na wschód, bodaj do stepów nadwołżańskich, że ze stratą kresów Rosja stanie się silniejszą, bardziej jednolitą. Podobne rozprawy spotykają się, niestety, nawet w swerach odpowiedzialnych i kierowniczych.

Wszystko to są brednie, lub też świadomy fałsz. Rosji są potrzebne zarówno Polska, jak i kraj Nadbałtycki. Stracić ich nie możemy, jeżeli nie chcemy zrzec się swych zadań państwowych i nie zamierzamy uspokoić się w ramach państwa półazjatyckiego”.

× Sympatje i korzyści. Z powodu zajęcia Warszawy przez wojska niemieckie prasa rosyjska zamieściła szereg artykułów z wyrazami sympatji dla Polski. Tak np. p. Ksiunin w „Wiecz. Wrem.” pisał:

„Droga piękna sestro... Zostałaś po tamtej stronie Wisły. Tyś wiele przeżyła... Przeżyj i ciężką jesień, a z pierwszym śniegiem dolecą do ciebie głosy rosyjskie i radosnym wyda ci się łoskot naszych dział.

Jednocześnie zaś „Birż. Wied.” w chwili szczerości oświadczyły, iż „wiele fabryk z kresów wraz z robotnikami przesiono jak ule, do Charkowa, Jekaterinosławia, Moskwy i t. d. Niema tego złego, coby na dobre nie wyszło („Nie bywat by szczęściu, da nieszczęstje pomogło”). Przesunięcie przemysłu z kresów do gubernji wewnętrznych będzie miało kolosalne znaczenie”.

× Spóźnione refleksje. Prof. Łokot' w liście do p. I. Szebeki, umieszczonym na łamach „Now. Wremi” wyraża przekonanie, że „stosowanie środków przymusu celem wysiedlania ludności polskiej jest niepożądane”. Tak piszą panowie z „N. W.” teraz, zaś przed półtora miesiącem ta sama gazeta, zwracając się do uczucia patriotycznego poddanych rosyjskich wzywała ich do całkowitego niszczenia dobytku i przenoszenia się na wschód.

× Klasowość a polityka. W jakim stopniu przynależność klasowa wpływa na ukształtowanie się ideologii politycznej widzieć możemy na przykładzie rumuńskiej partji starych konserwatystów, grupujących się koło P. Karpa. Podstawową zasadą ich polityki jest koordynacja polityki zewnętrznej z *credo* wyznawanem w zakresie spraw wewnętrznego życia narodu. Ponieważ zaś to *credo* sprowadzało się zawsze do zachowania *status quo*

w dziedzinie agrarnej i posiadania dostatecznej ilości tanich rąk roboczych, więc też starych konserwatystów cechowała organiczna bojaźń przed oswojeniem braci — rumunów z pod panowania Austrii i Węgier, gdyż pociągnęłoby to za sobą podniesienie się poziomu kultury włościanina rumuńskiego.

Oto w jaki sposób charakteryzuje rozumowanie najbardziej szczerych przedstawicieli tego obozu bukareszteński korespondent „Rieczy“, p. Wiktorow.

— Co?! — oburzają się oni. — Chcecie oswojzić i przyłączyć do Rumunii siedmiogrodzkich i bukowińskich włościan?... Byłoby to przecież wprost szkodliwym! Wszak włościanin z Siedmiogrodu i Bukowiny to jest człowiekiem kulturalnym, działaczem politycznym i społecznym, człowiekiem, który nauczył się i przyzwyczał walczyć o swe prawa. Jeżeli wlejemy masę siedmiogrodzkiego włościanstwa w środowisko naszych rumuńskich włościan, wówczas i nasze włościanstwo zażąda dla siebie wszelkich praw. Zamiast tego, żeby rozstrzygnąć zagadnienie narodowe, — wywołamy w kraju rewolucję i wstrząśniemy temi podstawami, na których wspiera się Rumunia współczesna!.. Nie, to jest niebezpieczne!

× Żydzi galicyjscy. Naczelnik kancelarii głównego naczelnika zaopatrzenia armii frontu południowo-zachodniego, jak donosi „Żiźń Wołyń“, zawiadomił gubernatora wołyńskiego, że Wódz Naczelny w stosunku do żydów galicyjskich rozkazał zarządzić środki następujące: nie puszczają ich na terytorjum rosyjskie, tych zaś, którzy zdołali już dostać się do Rosji ze zbiegami przy sposobności odesłać z powrotem do Galicji.

Obecnie wzdłuż granicy austriackiej znajdują się obozowiska żydów, wysiedlonych poprzednio z rejonów działań wojennych Galicji i nie puszczonych do Rosji. Przy cofnięciu się armii rosyjskiej i przejściu granicy rozkazano skrzętnie omijać owe obozowiska w celu uniknięcia chorób zakaźnych.

Wice-minister spraw wewnętrznych, święty Jego Cesarskiej Mości generał-major Dżunkowski, zakomunikował głównemu naczelnikowi zaopatrzenia armii frontu połudn.-zachodniego, że zgodnie z uchwałą rady ministrów, ponownie wysiedlonych żydów galicyjskich należy skierowywać do gubernji penzeńskiej i że należy ich trzymać w więzieniach.

Wobec tego gubernator wołyński wydał okólnik do naczelników policji w gub. wołyńskiej, że deportowanie żydów do gubernji penzeńskiej powinno być zarządzone tylko w tym wypadku, gdy żydzi galicyjscy nie bacząc na środki zastosowane na skutek rozkazu Wodza Naczelnego, z tych lub innych powodów okazali się na terytorjum Rosji i nie mogli być odesłani z powrotem do Galicji.

× Depesza ukraińców. Austriacki związek ukraiński, jak donoszą „Birż. Wied.“ (№ z d. 5 b. m.) przesłał depeszę gratulacyjną gen. Makenzenowi z powodu zajęcia Chełma, „byłej rezydencji królestwa ukraińskiego“. Gen. Makenzen odpowiedział suchem podziękowaniem.

Zdaniem „Birż Wied.“ odpowiedź ta uchyla manifestację polityczną ukraińców, którzy chcieli podkreślić, iż Chełm nie należy do dawnych ziem polskich.

× Sprawa polska w parlamencie

niemieckim. Jak donosi kopenhaski korespondent „Rieczy“, kanclerz Rzeszy w przedmowie swej, poruszając sprawę polską, zaznaczył, że dawny wrogi stosunek Polaków i Niemców, jak można mieć nadzieję, odejdzie w przeszłość. Przedstawiciel Koła Polskiego Seyda wyraził zadowolenie z powodu tego oświadczenia kanclerza.

„Riecz“ omawiając posiedzenie parlamentu niemieckiego, z przekąsem zaznacza, że przemowy przedstawicieli tych grup, od których oczekiwać można było dyssonansów, ani trochę nie zepsuły ogólnego obrazu. Poseł polski Seyda oświadczył ze skromnością do pozazdrośczenia, że Polacy zadowoleni są nieokreślonymi wskazaniem kanclerza co do odejścia w przeszłość polsko-niemieckiej walki“.

Jak widzimy więc nawet „Riecz“ lubi czasami dyssonanse.

× Nowe niepowodzenie. Jak wiadomo sztab partii N.-D. wespół z gronem postępców z pod znaku b. postła prawdy przeniósł się z chwilą zajęcia Warszawy na wschód, zamierzając tam dalej swą kampanję „realnej polityki“ prowadzić. Ze strony miejscowego społeczeństwa polskiego spotkało ich jednak nie takie przyjęcie, jakiego się zapewne spodziewali. Tak, naprz., „Dziennik petrogradzki“ zapytuje, czy posiadają oni prawo występować i mówić obecnie w Imieniu Polski i Polaków i daje odpowiedź przeczącą.

„Oprócz tych mas, — pisze „Dz. P.“ — które zmuszone były porzucić piękną i ukochaną ojczyznę, — poszli dobrowolnie na wygnanie inni Polacy: garść inteligencji polskiej, która uznała za możliwe porzucić kraj w chwili najmniej odpowiedniej. Ci ostatni nie szli piechotą z opuszczonymi głowami. Wyjeżdżali oni w urzędowym z „przepychem“ przedzłale pierwszej klasy, a teraz pragną uchodzić za najlepszych przedstawicieli polskiej opinii publicznej, starając się wpoić Rosjanom to przekonanie, że poza nimi niema Polski.“

Krytyczne głosy w stosunku do endecji rozlegają się też coraz częściej na łamach petrogradzkiego „Głosu polskiego“, co jest tem charakterystyczniejsze, że pismo to, subsydjowane przez W. Żukowskiego, reprezentuje opinię kół nader do n.-d. zbliżonych.

× Niemieckie warunki pokoju. Socjalistyczna gazeta „Prawo ludu“, wychodząca w Zurychu, drukuje tajne memorjały podane 20 (7) lipca rządowi niemieckiemu przez komitety dwóch organizacji, według przypuszczeń wspomnianej gazety komitety narodowo-liberalnej i konserwatywnej partji. Między innymi memorjał ten zawiera następujące warunki pokoju: „Wyrównanie“ niemiecko-francuskiej granicy. Aneksja Belgji; Autonomia Polski i stworzenie pogranicznej strefy między Rosją a Polską zamieszkałej wyłącznie przez Niemców. Aneksja kraju Nadbałtyckiego i in.

Przeciwko tym memorjałom, domagającym się zdobycy terytorjalnych na wschodzie i zachodzie protestuje inny memorjał padany kanclerzowi i podpisany przez znanego historyka prof. Delbrücka, b. ministra i nieoficjalnego przedstawiciela Niemiec w Ameryce-Dehrnburga, nader poważanego przez ces. Wilhelma prof. Harnacka, redaktora „B. T.“—Wolffa, redaktora „F. Z.“—Steina i wielu in.

Uważając, że państwo niemieckie zostało zmuszone do walki w celu obrony swego istnienia, autorzy wspomnianego memorjału uznają za swój obowiązek występować z całą energią przeciwko wszelkim propozycjom zdobycy terytorjalnych. Następnie memorjał wskazuje na niemożliwość zasymilowania samodzielnych organizmów narodowych. „Imperjum niemieckie powstało i wyrosło na gruncie idei Jedności narodowej. Tylko bardzo powoli asymilowało ono obce elementy i dotąd jeszcze nie wchłonęło ich ostatecznie. Nie należy dopuścić do tego, żeby bieg wypadków lub te czy inne osoby zmusiły państwo do wyrzeczenia się tej podstawy, na której ono powstało, lub zmiany charakteru narodowego życia.“

Memorjałowi temu przypisują duże znaczenie jak dlatego, że podpisał go osoby, znajdujące się w bliskich stosunkach z kanclerzem, tak również dla tego, że ogłoszony on został wkrótce po bytności Delbrücka w kwaterze głównej na froncie wschodnim.